

Główna wychodziła codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oficyna: M. Czerw. o 10.00 rano, w Krakowie po 10.00, w Lwowie po 10.00, w Przemyślu po 10.00.

Przemysłowy wyrost:

Wzrost w Państwie Austriackim	Wzrost w Państwie Pruskiem	Wzrost w Państwie Rosyjskiem	Wzrost w Państwie Turckim
1877	1877	1877	1877
1878	1878	1878	1878
1879	1879	1879	1879
1880	1880	1880	1880
1881	1881	1881	1881
1882	1882	1882	1882
1883	1883	1883	1883
1884	1884	1884	1884
1885	1885	1885	1885
1886	1886	1886	1886
1887	1887	1887	1887
1888	1888	1888	1888
1889	1889	1889	1889
1890	1890	1890	1890
1891	1891	1891	1891
1892	1892	1892	1892
1893	1893	1893	1893
1894	1894	1894	1894
1895	1895	1895	1895
1896	1896	1896	1896
1897	1897	1897	1897
1898	1898	1898	1898
1899	1899	1899	1899
1900	1900	1900	1900

Przemysłowy wyrost: 1877, 1878, 1879, 1880, 1881, 1882, 1883, 1884, 1885, 1886, 1887, 1888, 1889, 1890, 1891, 1892, 1893, 1894, 1895, 1896, 1897, 1898, 1899, 1900.

Kraków 14 grudnia.

Najlepszym dowodem, że wiernokonstytucyjnym nie idzie wcale o politykę ze wewnątrz, o stanowisko Austrii na zewnątrz, o Rosję lub nawet o Turcję (o Polsce bowiem nie godzi się wspominać, kiedy mowa o tych panach) jest to, że jak nadmieniliśmy, nasz korespondent wiedeński, p. Herbst i falanga, na czele której on stoi, powzięli pomyślność zamiaru odmówienia traktatowi berlińskiemu sankcji parlamentarnej. Nie wchodząc czy byłoby to ze strony Rady państwa bezprawiem, zamiar ten zdradza wewnątrz duszy tych panów, którzy radziby *per fas et nefas* postawić pod nadzorem Radę państwa, dla tego, że w niej mają zapewnioną przewagę i którą radziby znaleźć zadość uczynienie dla siebie, za wiele przykrych zapewne, choć zasłużonych drobnych i większych upokorzeń, choćby w bezsilnym i bezcelowym upokorzeniu tego czynnika, który podpisem swoim nadaje moc wszelkim międzynarodowym traktatom, a zatem i traktatowi berlińskiemu. Gdyby postępowali pod wpływem mniej pozytywnych i szlachetniejszych powodów, gdyby im zależało na potęgze Austrii, na bezpieczeństwie jej wobec państwa i Rosji, nie wpadliby na myśl osłabienia i wstrząśnienia jednej z podstaw międzynarodowej podstawy działania, przeciw dalszemu zapędom Rosji i zachciankom państwa, nie staraliby się rozzerwać jedynie dziś związek w sprawie wschodniej między Austrią a Europą. Odmówienie dziś sankcji parlamentarnej traktatowi berlińskiemu, przez nikogo ani w Austrii, ani w Europie nie mogłoby być poczytanem za rzecz poważną; byłoby to stroniczna awantura, ale figiel ten mógłby ułatwić niedotrzymanie traktatu, mógłby uprzyjemnić dla wielu poświęcenie go i frymarzenie, nim na rzecz drugiego rozbioru Turcji. Poświęcenie w teorii, bo tu tylko o teorii mowa, traktatu berlińskiego, otwiera w praktyce drogę Austrii do Saloniki, Rosji możliwość pozostania w Bułgarii i Rumelii. Taki, a nie inny byłby skutek parlamentarnych zapędów p. Herbst!

Posłowie polscy czując i rozumiejąc do brze, że dziś jedynym punktem wyjścia do dalszej walki z państwem może być tylko traktat berliński, wiedząc, jakie grożą mu już niebezpieczeństwa i z jakiej strony, słusznie położyli na jego wykonanie w delegacjach wspólnych nacisk, a prezes Koła polskiego motywując głosowanie posłów polskich za uchwaleniem dwudziestu milionów na rzecz okupacji, powiedział: „Nie chcemy, aby rząd był zmuszony zmniejszać liczbę swego wojska w Bułgarii jeszcze przed upływem terminu, jaki traktat berliński wojakom rosyjskim do opuszczenia terytorium tureckiego wyznaczył i nie chcemy zmuszać rządu, aby znów zwoływał Delegację przed tym terminem dla przywołania dalszego kredytu dla wojsk okupacyjnych. Z powodów słusznych jest do życzenia, aby przyszłe posiedzenia Delegacji przypadły równocześnie z terminem opróżnienia terytorium tureckiego. Wtedy chodzić będzie o wykonanie traktatu berlińskiego. Dla tego głosujemy za 20tu milionami.“ Jakżeby można żądać wykonania traktatu berlińskiego i zmuszenia Rosji, aby go wykonała, odmawiając mu, nawet nieprawie, sankcji?

Jedno z dwojga: albo niech wiernokonstytucyjni odmawiając sankcji parlamentarnej traktatowi berlińskiemu, postawią jednocześnie wniosek równający się żądaniu wypowiedzenia wojny Rosji, albo niech nikt nie ludzi się, co do znaczenia ich działania, a kto dbały o przyszłość Austrii, kto wie i czuje, że walka jej z państwem jest niezbędna i niunikniona, niech nie przychylnie się do osłabienia jednej z podstaw międzynarodowej podstawy do dalszej tej walki, jedynego do niej europejskiego środka. Uderzyć dziś po niewczasie na traktat berliński, jest to z umysłu, lub bezwiednie zrywać jedyną nić łączącą Austrię z Europą, aby tem pewnie popchnąć ją w objęcia, w żelazne kleszcze, trójcesarskiego związku.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Wiedeń 13 grudnia.

(II) Rada państwa, jak się zdaje, nie okryje się śmiesznością, bo nie odrzuci traktatu berlińskiego. Przyjęcie wniosku p. Scharschmidta zostawia jej furtkę do honorowego odwrotu. Z jednej strony przychylili się do traktatu berlińskiego, z drugiej strony zastrzeżenie sobie ponownie prawo dyskusji nad tego rodzaju układami międzynarodowymi. Uczone prawnopolityczne wywody ministra Dra Ungra, których oczekują z pewną niecierpliwością, postują jako materiał dla bibliotek, ale nie wolno bynajmniej na uchwałę Rady państwa. Rząd zaś zadowolił się uchwałą Rady państwa, zwłaszcza jeżeli otrzyma także absolutum za rok 1878, ale ze swej strony także uczyni zastrzeżenia co do przyszłego traktowania układów międzynarodowych. W ten sposób będzie i w przyszłości i w przyszłości najbliższej, jak już wspomnieliśmy, czekała nas zacięta walka konstytucyjna. Jeżeli w wydzie budżetowym były próby oszczędności budżetu na trzy miesiące, to uważać je należy za dowód wzajemnego rozjątrzenia, może za chęć doprowadzenia do rozwiązania Rady państwa. Wielu deputowanych bowiem żywo pragnie rozwiązania Izby, aby wybrnąć z kłopotów, aby najlepiej wyjść z rozdroża, w jakim się znajdują w skutek oporu przeciw okupacji. Rozwiązanie Izby otworzyłoby tych panów pewnego rodzaju możności. Zastępcy tego stali nie osiągnęli, owszem panowie ci znaleźli będą do dnia wychylić kielich parlamentarny, a nowe wybory rozpisanie dopiero zostaną ze schyłkiem sekcji pierwszych Izby wyszłej z wyborów bezpodstępnie. Niespodzianką sprawiła wszystkim czeska *Epoka*, dowodząc, iż na teraz niema innego gabinetu, jak tylko rekonstrukcja ministerstwa K. Auerpergera. Artykuł ten ma swa źródła w dawnych dobrych stosunkach między K. Auerpergerem a Młodzieżuchami. Za ważniejszą i ciekawszą, aniżeli to wszystkie wewnętrzne igraszki, uważać można owo, iż wczoraj wyprowadził student kroczący na cześć generała Filipowicza. Jest to wymowny znak czasu.

Dwulicowe słów i czynów rosyjskich otrzymała zastępną karę w parlamencie angielskim. Trudno oć, co więcej podziwiać należy, czy bezczelność rosyjskich generałów i ambasadorów, czy też bezczelność urzędowych zaprzeczeń. Cenną wskazówką jawny dążeń rosyjskich jest wiadomość o otwarciu bułgarskiej na pozór akademii wojskowej w Sofii pod przewodnictwem rosyjskiego kapitana sztabu rosyjskiego. Mimo to nie brak naiwnych polityków, marzących ciągle o dobrowolnym wykonaniu pokoju berlińskiego!

Wiedeń 13 grudnia.

Wczoraj obradowało Koło polskie dla dania wskazówek p. Grocholskiemu, co do postępowania w komisji rozstrząsającej traktat berliński, do którego sam jeden z pomiędzy posłów polskich wybrał się na posiedzenie. Po zdaniu sprawy przez przewodniczącego p. Grocholskiego o dotychczasowym przebiegu obrad w komisji, wszyscy zabierający

głos Rydzowski, Chrzanowski, Dawański, Mieroszewski, Kozłowski i t. d., objawili dobitnie takie same zdanie, jak polscy członkowie delegacji wspólnej, a które po części wypowiedział del. Kabat na posiedzeniu delegacji 7 b. m. Mianowicie, że według ducha i kardynalnych postanowień ustaw zasadniczych, tylko delegacja wspólna reprezentująca całą monarchię, ma prawo orzekać o sprawach zagranicznych, o traktatach tworzących się całej monarchii i całą monarchię obowiązujących; że Izby Rady państwa mają prawo orzekać o takich tylko traktatach, które wyjątkowo obciążają połowę państwa reprezentowaną w Radzie państwa, np. o konwencji na mocy której sprzedawał, by rząd po cenach niższych niż w Wielkiej Brytanii państwu, o konwencji dla uregulowania brzegów Wisky itp.; że Izby Rady państwa wykonują przy uchwalaniu budżetu, prawo swoje, co do uchwalania lub odmawiania ciężarów, płynących z innych traktatów, całej monarchii się dotyczących; ale nie mają prawa orzekać wprost o kierunku polityki, gdyż to prawo wykonują przez delegację swoją na mocy § 6go ustawy o sprawach wspólnych; że jednolitotone tłumaczenie ustaw zasadniczych przez p. Herbst i towarzyszy, dąży do przeniesienia prawa rozstrząsania i wyrokowania o zgraniczeniu polityce, z delegacji do Izby poselskiej Rady państwa, w której przemaga partya centralistów niemieckich; że takie tłumaczenie konstytucyj przez „wiernokonstytucyjnych“ prowadzi właśnie konstytucję ad absurdum. Nie będą tu zdań tych udawać, gdyż rozumiemy je w listach z Pesztu, a także rozumiemy je del. Kabat w swej mowie. Członkowie delegacji wspólnej odjeżdżają jutro do Pesztu, gdyż 15 b. m. będzie tam pełne posiedzenie delegacji.

Wiedeń 13 grudnia.

(408me posiedzenie Izby deputowanych.)

Prezes Rechbauer zegaja posiedzenie o godz. 11 min. 20.

Dep. Nitsche donosi, że składa mandat delegacyjny. Na propozycję prezesa wybór uzupełniający odbędzie się dziś jeszcze.

Z pomiędzy petycji zasługują na uwagę: petycja gmin okręgu sądowego Ober-Wolz w Styrii o wydanie ustawy przeciw lichwie, petycja gmin powiatu Zwettl w Dolnej Austrii o zniesienie lat obowiązkowego szkolnego do lat sześciu.

Z porzątku dziennego załatwiono nasamprzód w pierwszym czytaniu projekt ustawy o podwyższeniu poręki skarbowej dla moralizacji kolei Pogranicznej z 336 000 złr. do 410 057 złr. rocznie, przekładając go komisji kolejowej.

Poczem w drugim i trzecim czytaniu bez dyskusji uchwalono zmianę ustawy o zwolnieniu adwokatów i opłat i ułatwieniu wyznaczenia drobniejszych pozycji hipotecznych (przedłożenie prawomocności ustawy z dnia 31 marca roku 1875 do końca r. 1881.)

Następnie dokonano wyborów uzupełniających do delegacji; z Galicji w miejsce Czerkaskiego wybrano dep. Ryłskiego 28 głosami; Rusini i żydzi wcale nie oddawali kartek; kilku Polaków wraz z secesjonistami było nieobecnych; z Dolnej Austrii w miejsce Kurandy wybrano dep. Rodera, dalej zastępcę dep. Fartmüllera; z Górnej Austrii w miejsce Schaupa wybrano dep. Grossa, z Czech w miejsce Nitschego wybrano dep. Mayera. (Induiz zastępcami dep. Riesego i Meisslera. Wybory zastępców były potrzebne dla tego, że wybierano delegatów tych, którzy dotychczas byli zastępcami.)

Następnie komisja legitymacyjna zdawała sprawę z deklaracyj wyborów czeskich, dotychczas tylko z 13tu, które też uznano za ważne.

Koniec posiedzenia o godz. 12 min. 10 — Następnie we środę, na którego porządku dziennym ewentualnie postawiony traktat berliński.

Berlin 11 grudnia.

(B.) Jak wiadomo postawiła partya katolicka dwa wnioski dotyczące zmiany polityki kościelnej w Prusach: pierwszy domagał się przywrócenia dawnej konstytucji, drugi pozostawienia w kraju zakonnice dotychczas nie wydalonych. Pierwszy paragraf ustawy z 31 maja 1875 upoważnia ministra wyznaczyć do zwieszenia klasztorów zajmujących się udzielaniem nauk najpóźniej w przeciągu lat czterech.

Termin ten kończy się d. 3 lipca 1879 r. Centrum wnosi tedy o zawieszenie tego upoważnienia na korzyść tych zakładów klasztornych, które d. 1 b. m. nie były jeszcze zniesione. Żądanie partyi katolickiej było bardzo uniwersalne. Przed walką kościelną istniało według Falka w Prusach 819 klasztorów zakładów dla nauki i wychowania; z tych już zniesiono 767. Istnieje więc tylko jeszcze 52 takich zakładów a pomiędzy nimi 8 ograniczyło się już na samo pielęgnowanie chorych. Wniosek odnosi się tedy tylko do 44 domów. Z katolickich mówców dwóch zabierało głos np. Bachem i Windthorst za wnioskiem, minister Falk zaś i członkowie narodowo-liberalnej partyi, protestanci pastor Richter przeciw wnioskowi. P. Bachem wyznał, iż ustawa, której zmiany się domagał, nosi na sobie piętno niezmienne, bo przed słabym zrozumieniem zwróconej walki; iż dalsze jej nadzwyczajne okazało się szkodliwym także dla państwa, bo zakony przedstawiały najlepszy sposób rozwiązania kwestyi socyalnej; kraj przez wygnanie prawowitych Sióstr ze szkół ludowych i wyższych pensjonatów traci co rok według dat statystycznych przynajmniej 1,384 300 marek; iż szkoły zostające pod kierownictwem Sióstr, jedynie dają ludności katolickiej gwarancję, że dzieci odbiorą wychowanie religijne, jakiego się także domaga sam cesarz Wilhelm. Po dobitnych słowach mówcy katolickiego, deputowanego miasta Kolonii, odpowiedział minister Falk jeszcze naprzysiężnie niż to zwykły czynił. Krótka treść patetycznych słów jego była: Wnoszę w imieniu rządu o odrzuceniu żądanej zmiany ustawy. Reklon, iż rząd dobrze przewidział ogromne straty materialne, wynikłe w skutek wygnania zakonnic; że nie ma potrzeby zachowania zakładów istniejących jeszcze, bo w miejsce Sióstr weźmy nancyzelskie inne; że byłoby niesprawiedliwością, jedne wypędzić a drugie zostawić. Słuszne to poczucie sprawiedliwości cenę także u Falka, ale nieprawdą jest, że zastąpił nancyzelskie zakonne, bo tysiące szkół pruskich dla-braku uczących nie są obsadzone. Dalej wyraził się minister kultury *anticipando* o drugim wniosku, zarzucając katolikom, że pragną zupełnego poddania się państwu, państwu zaś Pruskie jest dość silne, aby podobne żądanie odepchnąć. Papież według Falka jest skłonny do zgody, ale byłoby nie do przebaczenia, gdyby państwo nie zachowało pozycji zdobytej. Ze słów Falka wynika: 1^o rokowania z Rzymem jeszcze trwają, 2^o rząd chciałby zawrzeć pokój, ale pod warunkiem, ażeby Kościół ustawił swoje miejsce poddać, 3^o minister Falk straszy się wzmocnienia sfery, że zawarcie pokoju z Rzymem ubliżałoby godności, 4^o cnie zaś, że petycja jego własna nie jest już tak silną jak dawniej. Może książę Bismark w Rzymie powie: że Falk tylko swoje własne zdanie wyraża; dla tego samego Falk prawdopodobnie nie odpowie także na drugi wniosek, który za tydzień przyjdzie pod obrady. Po krótkiej mowie liberalnego pastora Richtera zabrał głos przewodnicząca katolicki Windthorst: Minister Falk chce więc dalej wojnę prowadzić przeciw Kościołowi; że minister dało rzeczy przytoczył, które tej kwestyi wcale nie dotyczą; dowodzi to tylko, jak słabe są jego dowody. Minister stoi w sprzeczności z następcą tronu i z listem jego do Papieża tłumaczył. Ponieważ w Prusach katolicy zawsze byli przesładowani z jedyńm wyjątkiem rządów Fryderyka Wilhelma IV, ztąd nie mam wielkiej nadziei pokoju. W końcu Windthorst w imieniu całego stronnictwa oświadczył: Zawarcie pokoju powitać będziemy z radością, ale nie ustąpimy państwu więcej niżby według naszego zapatrywania należało. W rzeczach politycznych kierować się zawsze będziemy tylko własnym sumieniem, standardu wolności ludu nie opuścimy nigdy. Dawniej zarzucał się nam ślepe posłuszeństwo (*kadavergehörigkeit*) dla Rzymu, dziś zaś zarzucać bunt przeciw Ojcu św. Ztąd oświadczać uroczyste, że Rzym nigdy nie starał się wywierać wpływu ani na mnie ani na kogokolwiek z członków naszego stronnictwa. Na wniosek liberalnego starokatolickiego synowa znanego Windthorsta przeszedł Sejm nad wnioskiem katolików do porządku dziennego. Wniosek więc odrzucony i z d. ostatniej wygnaniem będą Sistry, które zajmowały się w Prusach wychowaniem dzieci. Ze drugi wniosek o przywróceniu dawnej konstytucji pruskiej dozna podobnego losu, nie ulega wątpliwości. Przeciw katolikom głosowali postępowcy, partya narodowo-liberalna, partya wolno-konserwatywna; a z nami z akatolików tylko postępowcy Löwe (Berlin) i Dirichet i szczeni staro-konserwatywnych. Deputowani katolicy wypełnili

swój obowiązek, pokarali także Stolicę św., jakie jest rzeczywiste uspołebienie rządu pruskiego. Jeżeli rząd pruski chce dalej wojnę prowadzić, my katolicy żywnym niezachwianą nadzieją, że dłużej wytrzymamy tę walkę niż rząd pruski i że zwycięsko z niej wyjdziemy. Lud tak pocieszyć i motywować w walce, iż prawdziwie zwycięstwo u zyska z pewnością od Opatrzności; rząd pruski zaś zbiedz kiedys to, co stał przed tą siedmioletnią wojną przeciw Kościołowi.

Rzym 11. grudnia.

Interpelacje ciągle trwają w Izbie, rezultat jednak zawsze jest wątpliwy. Prawica przybrała stanowczą postawę w osobie p. Minghettiego, który w odpowiedzi na mowę p. Cairolego i Zanardellogo sformułował następujący, jasny, stanowczy i radykalny porządek dzienny: „Izba wyłuchawszy wyjaśnienia ministra, nie pochwała kierunku polityki wewnętrznej i przechodzi do porządku dziennego“.

Energi czarna ta opozycja, prawicy, która wahała się dotąd, spowodowana została deklaracjami p. p. Cairolego i Zanardellogo. Minister spraw wewnętrznych, którego zapytywano kategorycznie, jak zamierza użyć środków aby ocalić spokojność kraju, nie odpowiedział na to pytanie, dawał tylko odpowiedzi niejasne i mało zadawalające co do faktów, które poprzysiężył zamach neapolitański. Co do p. Cairolego, któremu zresztą sypano oklaski wyraził on solidarność swą z dwoma swymi kolegami najbardziej skompromitowanymi t. j. p. Zanardellem i p. Seimist-Doda, rzekł że trzyma się myśli zawartych w mowach mianych w Pawli i Iso i wniosków jakie się z wyrazów wysnuć dały, że prezes Rady nie chce oddzielić swej sprawy od sprawy swoich kolegów, upadnie on wraz z nimi lub powstanie z nimi władzy.

Postawa ta p. Cairolego jasna jest dla tych, co mają jego tjaiki i nie dają się ludzi pozorom. Złizwici się, gdy wam powiem, że jednym z organizatorów spiska Barsantego, owego zamachu pawijskiego, o którym tyle mówiono, a który stał się standardem już-ższych rewolucjonistów, że jednym z organizatorów i autorów owej krwawej karty *della Italia ridotta* był właściciel ten sam Cairoli, który ośmielił życie królów w Neapolu, lecz który spiskował zawsze przeciw monarchii, który prawdopodobnie spiskował jeszcze będzie, gdy wróci do swych tajnych towarzyszy i do swoich zwolenników. Zabawem się wydaje, czytając w dziennikach gabinetowych i w niektórych dziennikach obcych, hyperboliczne pochwały lojalności i miłości Cairolego dla rodziny królewskiej. P. Cairoli, wieście mi, jest tylko *faux-bonhomme*, i przyjdzie czas, że go ujrzymy między gawiedzią, od której nie może się oderwać. Jest on związany przysięgą i dla tego nie może opuścić swych przyjaciół: Zanardello i Doda i innych spiskowców.

W chwili, gdy kończę mój list, mówią mi, że sytuacja się wyjaśnia, gabinet został potępiony; jest mowa o ministeryum Depretisa.

Wiedeń 13 grudnia. N. Pan na adres deputacji bośniackiej, który wczoraj na tem miejscu podaliśmy, i na przedmówienie naczelnika deputacji odpowiedział jak następuje:

„Cieszę się, że widzę u siebie deputację reprezentującą tak liczne okolice Bośni i dzikuć Pannonom za objawioną mi przychylność i wieniec. Ubolewałem mocno nad obłudnością, które doprowadziło do oporu, tem chętniej wyrzucić moje zdanie, że po stłamieniu tegoż zupna w kraju panuje spokój. Słusz mi to za dowód, że ludność uważa zamiary Moje ku jej dobru skierowane. Jak już nie dawno powiedziałem do deputacji z Hercegowiny razem z administracją kraju Waszego przyjałem obowiązek prowadzenia go do szczęśliwego rozwoju. Istniejące religie w kraju znajdują równą ochronę, zwyczajnie mieszkadów będą straszone, a prawa na ustawach oparte będą strzeżone.“

Deputacja bośniacka przedstawiała się także ministrom, podobnie jak hercegowińska. Minister wojny hr. Bylandt odpowiedział na przemowę naczelnika deputacji mniej więcej w te słowa: „Cieszę się, iż mogę Panów powitać w Peszcie. Okoliczność tę uważam za ponowny dowód, że dzieło pacyfikacji Waszego kraju znacznie już nasunęło postępy. Mam nadzieję, iż rząd będzie mógł liczyć na poparcie tak znakomitych mężów. Pod berłem

Część literacko-artystyczna.

TAJEMNICA KRÓLA.

List II.

Niewszystko jest ciemnem w obrazie naszkicowanym przez księcia Broglie; zresztą historia Francji z XVIII stulecia ciemną mogłaby być tylko w odbiciu i przez przeciwieństwo, jeśli przez błyszczącą świetność i zbytek tego stulecia dostrzegamy złowrogię z powiadzi, jeśli przez złociste salony elegancji festynów przechodzić powiew śmierci, jeśli zbyt często ta historia jest pozbawiona wielkości, jeśli duch wieku traci swobodę, filozofia prawdy, galanteria niema już namietności, natędy trzeba przyznać, że ten wiek, który wszystko porwał w jakiś taniec rozpaczliwy, ma coś upajającego i porwał nas także za sobą, jakby powiedział p. Renan, jak te „stepy bezbrzeżne“, które ośniewają i caują, choć to porównanie dziwne w ustach Francuza. Nigdy duch francuski nie był żywszym, bardziej gwałtownym, więcej żywym, płodniejszym w dowcipy i grę słów raniących, jak ostra sztyletu hiszpańskiego. Zdawałoby się, że spieszysz się, użyć tej swobody, zanim ciężkie deklamatorstwo

rewolucyjne przysuśi go, czy nie na zawsze, lekać się trzeba. Zdaje się także, że społeczeństwo pragnie się oderwać szaleństwami zabaw i balasem balów, aby wesół oddźwięk skrzypców niedozwolił jej usłyszeć grzmiącej w oddali burzy; bo już otwiera się powoli przepaść, co miała wszystko pochłonąć.

Pomimo tego blasku i dowcipu XVIII wiek nie zdołał mnie ośmielić i rozweselić, choć czuję doń wobec krwi galickiej, aby się cieszyć z dowcipów poczciwych Rabelais, z którego się śmiano w czasach renesansu; nie zdołał się śmiać z dowcipów pudrowanych markizów i kobiet malowanych, gdyż widzę ciągle krwawe obrazy, które ich do milczenia przywołują. Jedno tylko przyznać można temu stuleciu i jego Indiom, że umieli umierać jak atleti rzymski, umierać pięknie, z gracy, lecz kiedy konali tak pięknie nieubłagane przeznaczenie jak westali wiecznego miasta wydawało nieodwołalny wyrok śmierci *police verso*.

To też nie będę się zatrzymywał nad ślicznymi anegdotkami, nad wykintniami dowcipkami, które mi zapelniała książka ks. Broglie, aby dać od początku uważać czytelników od smutnego obrazu polityki bezwładnej i gwałtownej. Wolę zwrócić się do tej części dzieła, gdzie patryotyzm francuski może się zadowolić i zjednać sympatyj przyjaciół Francji, gdyż się tam spotyka wśród mnóstwa intrygantów i szalonych kilka postaci godnych dawnej

wielkości naszego narodu, obok zepsucia wieku szlachetność uczuć, poświęcenie i prawdziwą miłość sprawy publicznej. Historia pozwoliła ks. Broglie naszkicować ten obraz wśród jego własnej rodziny. Uczynił to pociem prawem do przedstawiania prawdy historycznej i zdołał dotykać bez fałszywej skromności, bez afektacji a z delikatnością najwznieśszych wspomnień i sław swej rodziny. Imię marszałka Broglie zdobyło sobie chwałę militarną jedną z najczystszych w XIII wieku; ośmiął sam jeden zdołał podnieść sławę oręza francuskiego przyłomioną szeregiem niepowodzeń; a cała Europa obchodziła uroczystości zwycięstwa pod Bergen. Po tem to zwycięstwie marszałka Broglie spotkał syn burmistrza z Frankfurtu dzieckiem jeszcze zupełnie marzącem o przyszłej wielkości, Wolfgang Goethe, a wspomnienie to wielkiego wodza zachował na całe życie. I później, jako młodańiec wspomina o nim, że był niezkiego wrosciem, wyrazem pełnego życia i rzucał wzrokiem iskrującem. Kiedy tak Goethe krescił sobie w pamięci obraz generała francuskiego, Wolter idąc za ogólnym pogodem mody puszczając wodze uniesieniu patryotyzmu i wojennemu, który mu nie był zwykłym i następnie przemawia do młodych ochotników:

*Du duc de Broglie oser suivre les pas
Sage en projets et vifs dans les combats,*

*Il a transmis sa valeur aux soldats.
Il va venger les malheurs de la France
Sous ses drapaux s'élève avec vaillance
Et meriter d'être aperçu de lui.*)*

Lecz w owych czasach chwile sławy nie trwały długo, co zdobył dzielny oręż ks. Broglie, to miał utracić słabość króla. Bądź to przez drobną załuszc głośniejszą, bądź to przez uległość wpływowi znanym Ludwik XV stawiał ciągle przeszkody projektom Marszałka, aż wreszcie odjął mu naczelne dowództwo armii królewskiej, napowiszy go wpraw goryczą, ale nie zdołałszy znieślić. Opowiadanie tych długich i ciekawych zajęć, w których prywatna korespondencya odgrywała ważną rolę, należy do najsmutniejszych kart tej książki. Los ks. Broglie słusznie w dyplomacji podobny do losów jego brata Marszałka. Otworzył podobnie szlachetną ambicję służenia krajowi i odgrywania czynnej roli w sprawach Francji, odznaczał się również wyższymi zdolnościami, wielką czynnością i szerokim a bystrem obejmowaniem kwestyi politycznych. Historia jego usiłowań żręcznie kom-

*) (Starając się naśladować księcia Broglie rozważanego w projektach, rękawie w walce, przekazał on waleczność swoją żołnierzom, pomógł się niecierpliwością Francji, pod jego sztandarem służył mężnie i zasłużył, aby być dostrzeżonym przez niego.)

binowanych, dzielnie podejmowanych a jednak bezskutecznych wzbudza zarazem zajęcie i zwątpienie. Śledzimy tutaj z bijącym sercem rozwój jego pomysłów wyższych a praktycznych, z wrastającym interesem patrzymy jak wprowadza je w czyn i dąży do ich urzeczywistnienia, lecz drżemy naprzód przewidując przeszłość nie do przełamania, a o które ma się rozbić tyle dobrej woli, tyle cierpliwości i tyle energii. Słabość króla — oto straszna siła, o którą wszystko się rozbiła. Dzieło to wskazuje na każdej kartce, jak przeznaczenie tutaj było nieuniknione, które popychało arystokrację francuską i monarchię do ruiny; ale też nie lepiej nie może uwidocznić sławę tej szlachty i tej starości Francji. Jeśli historia będąca czystokroć tylko echem popularności rosnąca imiona generałów dowodzących na tylnych polach zwycięstw, dyplomatów, dających na tylnych polach zwycięstw, a spóźnione uznanie spotka tych, którzy gorąco pragnęli do brego wbrew wszystkim, poświęcić mu życie i miłość przynajmniej tej sławie, że ginęli w obronie tego brego. Mottem *ignobile vulgus* kłania się tylko powodzeniu i wita każde wspaniałe zwycięstwo; rzeczą szlachetnych ucieść odwagę nieszczęśliwych i na cześć ludzkości umieć zawołać: *Gloria victis!*

To też i o ustawiannych i o poświęceniu ks. Broglie wielkość historyków chętnie milczy, nieprędko też pamięć jego doczekała się uznania, że wśród

Jego Csa. Mości różne żyją ludy, i wiele narodowości; lecz wszystkie stoją pod opieką ustaw i donajazki monarchy. Zysaniem jest Jego Csa. Mości, aby podobnie uregulować stosunki Waznego kraju. Książę Württemberski, szef Waznego kraju jest człowiekiem ludzkim, o jego przychylności możemy być przekonani; umie on jednak być surowym, jeśli potrzeba dla ochrony praw państwa. Fmp. bar. Jowanowicz jest człowiekiem znającym Wazę obyczaj, z wyjątkiem i język Waznego kraju; niechajże deputacya popiera jego działania, aby dzieło pokoju zupełnie się powiodło a kraj aby wreszcie rozwinął się i nazywał pomyślności. Powtarzam życzenie, aby rząd doznawał poparcia od tak znakomych mężów, a to tem bardziej, iż posłużyło to tylko do Wazego dobra.

Minister wspólny skarbu bar. Hofmann tak przemówił do deputacyi: „Jaż przy przedstawię się deputacyi hercegowińskiej miśmian sposobem przedstawienia moich zaprzytań do do Wazęj sprawy. Tym razem krótko tylko zwrócę uwagę, że kraj Wazę wady tylko podnieść się może, jeśli usunąć zostanie samowola, jeśli usunąć zostanie wszelkie trudności, a wszystkie wyznaczone stawione na równi. W tym duchu witam deputacyę, w tym kierunku może liczyć na mój wyprawy, dopóki tylko zaufanie Jego Csa. Mości utrzyma mnie na tem stanowisku.“

P. Tisza kazał sobie tylko przedstawić wazystkich członków deputacyi, poczem pęcznął ich temi słowy: „Dziękuję Panom za odwiedziny. Bądźcie Panowie przekonani, że pragnę Wazego dobra i nigdy Wam nie odmówię mojego poparcia.“

Hr. Andrassy rzekł: „Spodziewam się, iż przyjdziecie Panowie z sobą przekonanie, że tylko przyjdziecie to znajdziecie. Z wielu stron robiono mi zarzut z tego, iż wkroczyliśmy do Bośni, mniemam jednak, iż wyjdzie to na korzyść wszystkich przytem interesowanych. Rząd pragnie trwałego pokoju, aby mógł dać podstawę pomyślności Wazego kraju. Mamy nadzieję, że Panowie i cała ludność popierać będzie nasze usiłowania.“

Następnie była deputacya na obiedzie dworskim, po którym N. Pan rozmawiał ze wazystkimi jej członkami, przeważnie jednak z kupcami, omawiając z nimi stosunki handlowe Bośni.

Rosya.

W Petersburgu przebywa teraz serbski minister oświaty i wyznań Alimpi Wasilewicz i doznaje nadzwyczaj uroczystego przyjęcia. Miał parę razy posłuchanie u dworu i „dostał zaszczytu“ być zaproszonym do stołu carskiego. Cała arystokracja stołeczna i wszyscy dygnitarze wyżsi, cywilni i wojskowi, przebiegają się w okazywaniu swej przyjaźni ministrowi serbskiemu, a w jego osobie rządowi, który reprezentuje, wyprawiając na cześć Wasilewicza wspaniałe bankiety, na których wznoszą toasty i wygłaszają mowy pełne znaczenia, bo propagujące otwarcie „jedność ludów i ziem słowiańskich pod ojcową opieką Rosyi“. Wazysko to byłtem jest do zrozumienia, gdy zwaliśmy cel przybycia do Petersburga serbskiego ministra oświaty, a cel ten tak tłumaczył St. Pet. Wiadomości: „Przybycie do nas drogiego i miłego gościa z Serbii, dla tego szczególnie przyjemnem jest dla Rosyi i całego jej społeczeństwa, że rząd serbski postanowił wprowadzić język rosyjski, tymczasem jako główny przedmiot obowiązujący, a potem jako język wykładowy do wszystkich wyższych i niższych zakładów naukowych w Serbii i w tym roku jeszcze wprowadza go do szkoły wyższej, seminariów duchownych i seminariów nauczycielskich. Alimpi Wasilewicz, jako minister oświaty, dostał polecenie przyprowadzenia do skutku tej szlachetnej inowacji, dzięki której cały naród serbski, nie tylko inteligencja wyższa, lecz wazyscy, którzy czytają się uczą, zjednoczą się i zleje w całość moralną a ołbrzymią masę bratańskich ludów rosyjskich“. R. rosyjski minister oświaty hr. Dymitry Tołstoj dał wielką ucztę na cześć „drogiego gościa“ Wasilewicza. Na ucztę tej znajdowali się, jak się wyraża dziennik petersburski, „ci wazyszy zaszczytzeni mężowie, którzy pracują na polu jedności wszechsłowiańskiej“, a mianowicie: członkowie akademii umiędzielniczej Brzeziński i Grot, prezydujący w Komitecie naukowym słowiańskim Georgijewski, profesorowie uniwersytetu petersburskiego, „odznaczający się szczególną gorliwością dla sprawy przyszłego zjednoczenia Słowian“. Łamański, Miller, dyrektor i inspektor petersburskiego historyczno-filologicznego instytutu Komarow i Usow i wielu innych „mężów nauki i rozumów wszechsłowiańskiej idei“. Jeżeli zważymy skład tych biesiadników — powiada St. Pet. Wiad. — to musimy uznać, że i idea słowiańska i język rosyjski, który ma się stać powszechnym językiem Słowian, były tam godnie reprezentowane.“ Z licznych mów i toastów, wypowiedzianych na tym bankiecie prozą i wierszem, a które odznaczały się wazyszkim — jak upewniają, dzienniki — „sgodnem uznaniem potrzeby zjednoczenia Słowian“, St. Pet. Wiad. przytaczają mowę Wasilewicza i ministra Tołstoj. Pierwszy z nich wyraził: „Zabieram głos jako jeden z młodszych braci wielkiej rodziny słowiańskiej, na której czół, dzięki Opatrzności, stoi potężna Rosya. Jako Serb, cenię sobie niezmiernie do uznania braterskie, które mi okazują starsi bracia Rosyanie. Wzrusza mię

do głębi serca gościnne przyjęcie, którego doznaję wszędzie, na tej pokrewnej ziemi, tak w starożytnej jej stolicy „małżeństwo Moskwy“, jak i w tym nowym, wspaniałym grodzie Piotra. Ale najdroższym mi jest sentyment serdeczny, okazywany mi w tej chwili przez tych, którzy walczą słowem i słowem za ideę słowiańską, a których mądrość i siła, pełne głębokości i zbawienych myśli politycznych miałem tu sposobność słyszeć i podzielać sercem. Między Serbami a Rosyanami jest wiele ogólnych łączących: jest wspólność wiary, wspólność pieknioty i wspólność interesów obojczych, które nam każą trzymać się mocno za ręce i łączyć siły nasze w wielkiej walce o byt. Mniemam wszakże, że jeszcze jedna powinna być między nami wspólność, a tą jest wspólność środków porozumienia się wzajemnego, wspólność myśli i ducha, słowem wspólność, a raczej jedność języka. W uznaniu koniecznej nie odnowionej potrzeby tej wspólności, czynimy pierwszy w tym kierunku krok, wprowadzając w naszym kraju do zakładów jego naukowych język rosyjski, który chcemy ctdąd uważać za ojczysty. Lecz aby to dzieło zjednoczenia ducha dwóch narodów zostało uświęcone skutkiem pożądanym, potrzebujemy pomocy rosyjskich uczonych, rosyjskich przedstawicieli idei słowiańskiej. To też oczekujemy tej pomocy ze strony komitetów słowiańskich w Rosyi, które już tyle wyświadczyły usługom wszystkim wszechsłowiańskim — ja zaś, jako przedstawiciel Serbii, zjednoczonej duchem i językiem z Rosyą, wnoszę trąst za pomyślności komitetów...“ Minister Tołstoj wypowiedział kilka słów na cześć „miłego gościa“, a następnie wyraził myśl, że zjednoczenie Słowian wówczas dopiero nastąpi faktycznie, kiedy wazyscy oni przyswoją sobie jeden język (onywładzie rosyjski) w życiu publicznym, nauce i literaturze, kiedy wazyszy Słowianie będą rozumieć się wzajemnie, używając języka wszystkim wspólnego (znów rosyjskiego) i mając go za rodzinną. Do rzeczywistej jedności narodów dochodzą naówczas dopiero, gdy wyrobą sobie wspólny język literacki i urzędowy, czego przykładem są Niemcy. Za tym przykładem idzie Serbja, więc hr. Tołstoj wznosi jej początku tak wielkiego dzieła — i wznosi toast za pomyślności języka rosyjskiego, który „w niedalekiej przyszłości stać się musi wspólnym i jedynym dla wszystkich Słowian językiem“.

Tej samej nocy więcej treści były i inne toasty i mowy na owej uczcie, którą jeden z dzienników rosyjskich nazywa „jednym z najważniejszych punktów wytycznych na drodze zjednoczenia Słowian“.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Grudnia 14 grudnia.

Odczyt publiczny Rektora Józefa Szujskiego: *Profil Nerona*. O niewielu literackich i naukowych podach, tem mniej o dorywczych zwykłych pracach, jakimi zapełniają się seszyty pism czasowych i go-dinowy odczyty wnoszą można, że są i zachowują na długo miejsce w literaturze; dobrze jeszcze, gdy z jednym dniem nie przemienia i zostawia ślad w wra-żeniu i pamięci słuchaczów. Forma i ramy prelekcji publicznej pozwalają pierwszorzędny nawet pisarcom pomieścić w niej zalety pogadanki, frazki literackiej. Nie zawsze jednak rzecz mierzy się długością. Słuchaczce wozoraznego odczytu, który odbył się jak zwykle w Sali Radnej na korzyść bratniej pomocy uczniom Uniwersytetu, doznali tego wrazenia, jakiego się doznaje na widok arcydzieła, choć małemu rozmiarom, w sobie skończonego. „Profil Nerona“ Józefa Szujskiego zostanie w literaturze polskiej i samej w niej miejsce obok wzorów języka, artystycznej formy obejmującej poglądy historycyfisty i rezultaty bada-cia. Wiele pisano o Neronie w ostatnich czasach w obojętym, a p. Szujski w oddaniu jego cha-rakteryfisty uławnione miał zadanie, wszelako odmien-nie pojęte przedstawił na rysy tej strasznej postaci, niż Renan, co ja uidealizował w Antychryście, lub Momen, który w cesarzym rzymskim szukał proto-plastów dla cesarzym niemieckiego. „Profil Nerona“ przez Szujskiego nie odróżniał tych dzieł opar-tych na obszernych badaniach z pierwszej ręki, ale posłanostie w naszej literaturze świadectwem, jak hi-storycy polski poglądy na to cywilizacyę, która się streściła w Neronie, jakie myśl polska dorwała tu są-dy w epoce niewolnej od pewnych analogii, od pe-wnych nawet słabości dla okrutnego prześladowa-nia Chrześcijaństwa, dla potwornego reprezentanta cesarzymu.

Wspaniałym obrazem faz prześladowań świata rzym-skiego rozpoczął prelegent. W wielkich zarysach rzucił to tło, a jednak wycieniował go aż do drobnych szczegółów, tak że ośm było w każdym słowie, iż ten syntetyczny pogląd na w pogotowiu za sobą olbrzymi zasób analitycznych wiadomości, zaszczęsy od Instytutu rzymskiego cesarstwa, aż do obyczajów lu-du, jego życia, usposobień, właściwości. Ukazał nam zapasy przytarty stary rzezcypolspolitej za proletary-atom, który za cesarstwa żyłask na zakuzeniu, przei-stoszenie dawnego niewolnika w znieszczenia swego-wolności. Widamy tu najniższe popędy i namiętności, które zabierają w miarę im bardziej zacięra się i słabnie ta cnota i ta wiara, którą stary Rzymianin zwał *religio*; im ją więcej stoiszym i epikureizm filozoficz-ny zastępuje prowadząc do czci materii i ubóstwie-nia ciała. Ostatnim wyrazem tej defekacyi człowieka materializm cesarzymu.

Naznaczymy tylko główne ustępy prelekcji, bo stre-ścić można pogadankę lub rozprawę, niepodobną e-ście tego, w csem każde słowo jest rezultatem gło-bokiego myślenia lub wypływem zmysłu artystycznego, z jakim prelegent wyrzeźbił tę kartę historii świata.

Prelegent przegądał następnie popiercia i monety ce-sarzów rzymskich, dostrzegając w nich wybitne, a bardzo odmiennie piętna indywidualizmu ludzkiego w cesarzach ubóstwień. Najdłuższemu zatrzymuje się nad profilem Nerona i rzeźbi go z taką siłą i charakt. rystyką, że z jego oblicza wywołuje psychologiczną zagadkę naj-większej potworności niewolnej od pewnej piękności. Renan zrobił Nerona artystą złego, Momen komedy-antem — Szujski przyjmuje te defekacye z tem za-strzeżeniem, że nie odrzuca doszedł on do tego ideału złego, ale stał się za sześciu zbrodni, coraz te bar-dziej nieudolnych. Wice najpierw morderstwo brata przyrodniego, a legalnego diadachia tronu — następ-nie matkobójstwo. Portret Agrypiny uzupełnia profil Ne-rona i przygotowuje nas do zrozumienia, że taka ma-tka mogła zrodzić takiego syna. Stoik, który wnosil się do przeczuć Chrześcijaństwa, Seneka jest jego nauczycielem, potem doradca zbyt pobłażliwym. Wśród po-glądów historiofika kilka scen dramatycznych urozma-ica wykład, jak scena śmierci Agrypiny, dalej śmierć Poppei, jak dalsze szaleństwa coras te strasliwaze, a coras bardziej komedyanckie. Pożar Rzymu, żywe Poehodnie z Chrześcijan, podród do Hellady, tryumfa-torski powrót, aż do chwili, kiedy z Galii i z Hispa-nii przybywają zbuntowane legiony, aż do ostatniej komedyi samobójstwa — wszystko to obrazy, które rzuca prelegent przed słuchaczów a porwijającym ko-lytem. Lecz nie zatrzymał się na powierzchni arty-stycznego opowiadania, wszedł w głąb tej duszy i te go społeczeństwa, a naprzeciw Nerona postawił św. Piotra, naprzeciw znikczemionego motochu pierw-szych Chrześcijan, naprzeciw pogańskiego cesarzymu chrześcijaństwa i jego zwierzchnika. Antyzę tych dwóch światów i tych idei trwającą do dziś dnia ujął prelegent w jej najgłębszym pojęciu, w jej rdziennej podstawie — i dla tego, że na tak głęboko chrześ-ci-jańskim gruncie oparty ten pogląd, wyjaśnia on nam więcej dalece cesarzymu rzymskiego i postać Nerona, niż grube tomy Momena i dzieła Renana.

Przeżłony rafałowatą obrazek wplótł prelegent w to pasmo obrazów obrucienstwa, godnych Siemieradskie-go. Obrazkiem tym, legenda o spotkaniu za bramami Rzymu św. Piotra z Chrystusem. „Profil Nerona“ u-kazał się ma niebawem w *Przeglądzie Polskim*, tu tylko naznaczyć winniśmy pierwsze wrażenie, jakie wywarł na słuchaczach odczyt. W pełnej sali pano-wała uroczysta cisza, jak to bywa, kiedy się coś nie-zwykłego ukazuje, kiedy się w żywym słowie chwyt-a, co ma na sobie piętno mistrzostwa. Dodać też winniśmy, że bogactwo myśli i wytworność formy od-znacza się tym razem wielką jasnością wykładu, że w sposobie wygłoszenia prelegent okazał wielki po-step oratorski.

W poniedziałek d. 16 b. m. odbędzie się w sali re-dutowej, jak już donosiliśmy, piąty koncert tutej-szego Towarzystwa muzycznego na dochód rodziny po ś. p. Staniławie Moniuszce. Program jest nastę-pujący: Albert Sowiński: „Maszeta“, uwertura na or-kiestrę; Titi Emil „Noona Rewia“, ballada na chó-rzku z towarzyszeniem orkiestry, w którym szkoła Towarzystwa po raz pierwszy weźmie udział; wreszcie „Sonety krymskie“ Adama Mickiewicza, mu-zyka Stanisława Moniuszki. Dowiadujemy się, że Arceyksiążę Fryderyk zamówił kilka miejsc na ten koncert.

Towarzystwo techniczne odbędzie ostatnie w tym roku posiedzenie wazwyczajne w poniedziałek o god. 6 wieczór. Prof. Bortnik mowić będzie „o zastoso-waniu wałców w młynarstwie“.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagielloń-skiego otrzymał od hr. Sobiesława Mieroszo-w-skiego wykopaliska z jaskiń; od Dra J. Koper-nickiego publikacyę Bataillarda; od hr. Konstan-tyna Przeszcieckiego próby starożytnych ma-terii; od p. Albina Kohna jego nowe dzieło (*Ma-terialien zur Vorgeschichte*) z rycinami przedsta-wiającymi zabytki od Karpat po Bałtyk; od p. M. Hol-skiej autografy; od p. Fr. Klucozyckiego Aegi-ptia.

Od przewodniczącego Czytelnicy akademickiej p. M. Kwiecińskiego otrzymujemy następujący wy-kaz dochodu z wieczorku Mickiewiczowskiego: Do-chód ogólny wynosił 729 złr., 70 c. i 10 frk., roz-chód 186 złr. 32 c., zostaje 543 złr. 48 c. i 10 frk., czyli 548 złr. 5 c. Ze Lwowa nadesłano 21 złr. Do-tychczasowy fundusz na pomnik Mickiewicza, złożo-ny w krakowskiej Kasie oszczędności, wynosi ob-eenie 1548 złr., razem więc 2117 złr. 5 c. Przybie-cia z Przemyśla kwota, dotąd nie nadeszła. Po-myślniejszy niż w poprzednich latach dochód z wie-czorku, zawiadującą należy licznemu udziałowi publi-cznemu. Mimo to, jeżeli fundusz powiększać się bę-dzie w tym stosunku, pomnik Mickiewicza nie tak prędko stanie. Trzeba więc koniecznie wspólnego dzia-łania w całym kraju.

Pan Agaton Giller ogłosił drukiem *List otwar-ty a Gazeta Narodowa* powtórzyła cześć jego. W li-ście tym autor omawia swoje wydalenie a Galicyi, przytacza rozmowy z radcą dworu Löblem i z na-miestnikiem hr. Alfredem Potockim. W anegdotalnej tej autobiografii między innemi p. Giller pisze, że *W Cza-sie* pan S. Koźmian napisał pewnego razu, doś w wy-raźnie wskazując policyi moją osobę, iż w redakcyi *Gazety Narodowej* przebywa „dyktator tajemnie rzą-

dzący Polską“. Otóż chociaż z owego listu dowiada-jemy się, że Namiestnik powiedział p. Gillerowi: „Pan przed którym są otwarte najbardziej zakryte stosun-ki“ — zapewne możemy być tym razem nawet najwinniej-sze nie były mu znane. Słów owych nie pisał p. Koźmian. W *Czasie* zaś nie było mowy o dyktatorze ale o dyktatorce. Dlaczegoż to wyrażenie wziął p. Giller do siebie? Chyba dla tego, że p. Namiestnik słusznie powiedział, iż przed nim „otwarte są najbar-dziej zakryte stosunki“. Dla czego zaś p. Giller w cytacie zamienił dowolnie wyraz dyktator na dyktator, pozostawiamy czytelnikom odpowiedzieć.

Lwów 13 grudnia. Wiadomą jest treść odpowiedzi Cesarza, którą udzielił deputacyi gminy m. Lwowa. Inne szczegóły dotąd, o ile mi wiadomo, nie były publikowane, i dla tego je nam udzielam. W skład deputacyi wchodził jak wiadomo ówczesny prezydent p. Jasińskiego, radni pp. Wacław Dąbrowski i Dr Filip Zucker. Po wygłoszeniu przez p. Jasińskiego zażalenia na postępowanie organów policyjnych przy sądach z 16 z. m. i znanej od-powiedzi Cesarza, Cesarz rozmawiał z członkami de-putacyi bardzo życzliwie i uprzejmie, i wspominał także między innemi, że słyszał iż miasto Lwów zna-cznie w ostatnich czasach się podniosło, o csem mu Arceyksiążę Karol Ludwik opowiadał. Nazajutrz de-putacya udała się do prezesa ministrów księcia Auersperga i przedłożyła mu memoriał w tej sprawie wypracowany. Minister rozmawiając dłuższy czas z deputacyą, przyrzekł wazzechronne zbadanie sprawy. Co do śledstwa, które prowadzi z ramienia Namie-snictwa radca Karasiński, takowe ma być na ukończeniu. O domniemany rezultacie oczywiście dziś jeszcze mówić nie można.

Powszechne są skargi na niedostateczność i nad-wszelkie wyobrażenie tak dla sądów jak i dla stron niedogodne pomieszczenie tutejszych sądów powiato-owych. Wiadomo, że przy końcu ostatniej sesyi sejmowej wskutek interpelacyi p. Grocholskiego, komi-sarz sądowy uznał te niedogodności, i zapewnił po-parcie ze strony rządu krajowego. Wiemy nadto, że prezydent tutejszego sądu apelacyjnego p. Schenk, starał się bardzo usilnie, o wyjednanie budowy pa-lacu sprawiedliwości, który by wszystkie sądy pomie-szczał w sposób dogodny. Miejsce jest wybrane, plany kosztorysu gotowe, a mimo to niema nadziei, aby ta pożądana budowa rychło doszła do skutku, tem bar-dziej, ile że także budowa gmachu Namiestnictwa już rozpoczęta, nawet i w przyszłym roku nie będzie zapewne dalej prowadzona. Przyszkość nie leży w kra-ju, lecz u władz centralnych, a jeżeli niedogodności a obecnym stanem połączone, tak powszechnie są u-znane, zdaje mi się, iż byłoby rzeczą bardzo pożą-daną, gdyby w tej mierze interpelacya w Radzie państwa wniesiona została. Okoliczność, iż ministerstwo urzęduje tylko prowizorycznie, niegówna stać na przeszkodzie wdanu się w tę sprawę, gdyż jest to sprawa czysto administracyjna, która niepowinna za-leżeć od tego lub owego kierunku rządu.

Mamy tu od dni kilku silne mrozy, które prze-gospodarzy większą część były upragnione, a także dla mieszkańców miast są bardzo pożyteczne. Drogi nie do przebycia, jakie w ostatnich czasach wskutek deszczów się utworzyły, utrudniały w wysokim stop-niu dowóz drzewa i żywności do miasta.

Do nadeszła wiadomość, że prezydent sądu ape-lacyjnego Dr Schenk i wiceprezydent tegoż sądu p. Kührer otrzymali orderu Leopolda.

W Oroszenach na Bukowinie znaleziono w karcie-ma przy drodze d. 2 b. m. zamordowanych karcza-marza Kaawana, starozakonnego i małego dziecko oraz żonę ciężko zranioną i nieprzytomną. Ponieważ karczarz nie był znanym, zatem chyba tylko nie-nawście uzbrowiła rękę mordercy; aresztowano chłop-a z teje wsi podejrzanego o tę zbrodni.

Zmarły bankier Leopold Kronenberg zapisał 15,000 rubli na rzecz warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Cześć tego zapisu przeznaczona jest na zakup fundusza, a 3000 rubli dla ubogich uczniów uniwersytetu warszawskiego.

Sąd przysięgłych w Poznaniu skazał na śmierć trzech wyrobników za zamordowanie w celu rabunku wędrowy Mendelsonowej i jej siostrzenicy panny Śmi-gielskiej, a trzech współników tej zbrodni na 15 i 10 lat więzienia.

W Budzie węgierskiej skazał dnia 12 b. m. sąd tameny trzech urzędników miejscowej kasy o-szczędności na 4, 3 i 2 lata więzienia za fałszowanie ksiąg i bilansu, oraz za przeniesienie.

Dyrekcja skarbowa krajowa na Morawie po-ciągnęła Towarzystwo żywiarskie w Bernie do za-płaty podatku skarbowego za ubiegłych lat 10, tu-dzież kontrawencyi skarbowej, a to na tej zasadzie, że Towarzystwo pobiera opłatę od członków swoich i wstępne od gości. Daremne były tłumaczenia, że Towarzystwo nie ma żadnych zwyków i nie jest przed-siębiorstwem, że według statutów, gdyby się wyka-zała nadwyżka dochodów, takowa użyta byłaby na cele dobroczynne. Towarzystwo zaniósło z tego po-wodu skargę przed trybunał administracyjny w Wie-dniu, który rozstrząsał Dyrekcyi skarbowej uznać za bezzasadne.

Hellmesberger, znakomity skrzypek wiedeński, który jak wiadomo urzędza co rok szereg wieczorów kwartetowych i popiera w nich młodych kompozyto-rów, podając swoim słuchaczom zajmujące nowości z tej dziedziny, wykonał dnia 5 t. m. *trio* Władysława Żelazkiego op. 22. Krytyka wiedeńska u-znając zalety formy, rozmaicie ich wyraża o warto-

ści tej kompozycji. Haulsik, pierwsza powaga, wspo-mniawszy ironicznie o stopniu doktorskim naszego muzyka, przyznał mu talent, lecz tylko do małych rzeczy; szlachetne zacięcie, szczęśliwe temata i me-lo-dyjność; odmawia wręcz temu długiego, wytkną prze-wy myśli, dodatki zapełniające częste luki. Jeszcze gorzej traktuje p. Żelazskiego inny krytyk, który w tym utworze nie widzi nic zajmującego. Po drwi-nach, jakie przywitały niedawno „Grunwald“ Matej-ki, może p. Żelazski się pocieszyć, jest w dobrem towarzystwie przynajmniej. Wiemy aresztą, że in-niż nieraz przekonanie krytyków, a inne oficjalne ich sądy. Sami słyszeliśmy bardzo pochlebne zdanie pierwszych muzyków wiedeńskich o wspomnianem *trio*.

W Pradze zmarł 8 b. m. adwokat, b. dziekan wydziału prawnego, wieloletni prezes Izby adwoka-tów Dr Jakób Daublebsky e. Strneck w 79 roku życia. Z nazwiskiem tem łączy się wspomnienie hi-storycznego epizodu. Gdy podczas najścia Francuzów w roku 1805 marszałek Bernadotte póniejszy król szwedzki i założyciel teraźniejszej dynastyi, sądził gło-wną kwatę w Budziejewicach w biskupim pałacu, nałożył on ogromną na miasto kontrybucyę, która w jak najkrótszym czasie miała być spłaconą. Ojciec zmarłego właśnie adwokata Daublebskiego był pod-ówcą burmistrza Budziejewickim. Mieszczaństwo miejscowe narażone już i tak na wielkie ofiary dla nieproszonego gościa, było w rozpaczę skąd wziąć ta-daną sumę. Pomimo nadzwyczajnych wysiłków obywa-łi brakowało zawsze jeszcze kilku tysięcy, a tu chwila złożenia gniotącego okupu zbliża się coraz więcej. Wtedy burmistrz pod pozem polowania przejechał się przez przednie strażę francuską i pieszko udaje się do Krimau, aby przed ks. Józefem Schwarsenbergiem użalić się na niedole miasta. Szlachetny książę (oj-ciec ks. Jana Adolfa i Kardynała) zaliczył miasto potrzebą sumę i kazał burmistrza własnym ekipa-mentem odwiedzić do Budziejewic. Przypadkiem jednak odgadną Daublebsky z napomknięciem sądu w je-go domu majora inżynierii francuskiej, że zawaricie pokoju jest w toku. To daje mu do myślenia. Jeżeli się powiedzie przewleć spłacenie okupu aż do zawar-cia pokoju, wtedy suma z-tanie uratowana, gdyby zaś spłacał on został, wtedy choćby sto ra i zawierał pokój, Francuzi nie zwrócą ani grosza. Aby się upew-nić znowu przedsięwziął Daublebsky myśliwską wy-cieczkę po za francuską linię demarkacyjną i dotarł do przednich straż austriackich. Tam dowiedział się że zrzeczenie pokój jest bliski. Podjął więc po-stanowienie udzielić tej wiadomości staroście cyrkularnemu Mayerowi, który, gdy Bernadotte dygnita-rzów miasta do siebie powołał żądając złożenia oku-pu, ośmielił się założyć protestacyę. Bernadotte dobył szpady i groził że każe uwiezić staroście, biskupa i burmistrza, jeżeli natychmiast okup nie będzie zło-żony. Lecz Mayer nie dał się zatrować oświadczając, że za najmniejszym zamachem na jego osbę, ode-zwą się dzwony na alarm i żaden Francuz a Czech nie wyjdzie żywy. Śmiały ten krok skutkował i okup został pośrednimi zabiegami Daublebskiego zaspoko-jony mieszkańcom.

Według doniesień telegraficznych z Darmstadtu z d. 13 b. m. choroba W. księżnej Aliksy przybiera charakter groźny. Gorączka się zwiększyła i krtań jest już zajęta. Lekarze orzekli, iż zarażona jest księ-zna od chorych na dławicę cerek, które całowała i z których jedna umiała. W. Księżna jest córką kró-lowej Wiktoryi angielskiej i liczy lat blisko 36.

Wiadomości policyjne: Strzał policyjny przytrzymał: Wincentego Jaskulskiego, Stanisława Michalskiego, Jana Kiciaka, tudzież Stanisława i Ju-liana braci Bylińców, za kradzież i gwałt publiczny; Wojciecha Mędrykę, za kradzież usdy; Isaję Sottling-gera, za kradzież zegarków, pieniędzy i odzieży; za pijaństwo osób trzy.

TEATR. W sobotę dnia 14-go grudnia. Po raz pierwszy: sztuka w 4 aktach Ernesta Legouvé, czoł-nika Akademii — a z francuskiego przełożył Jan Arwin: *Rozkładzenie (Une Séparation)* grała po raz pierwszy w Paryżu, w teatrze Vaudeville 23-go grudnia 1877 roku. — W niedzielę dnia 15-go grudnia po raz dru-gi. — Początek o godzinie siódmej.

Wystawa niestająca Towarzystwa Pracyjacji sztuk pięknych otwarta codziennie od god. 11tej do 4tej prócs poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 cen-tów, w dniu powszednim 30 centów.

Dnia 13-go grudnia pogoda; termometr od — 2-5 spadł wieczorem na — 11.8 C. — Barometr z małą zmianą; o godzinie 6-tej rano dnia 14 grudnia stan jego był 721.4 milim.; termometr — 15.8 C. — Wiatr południowo-zachodni.

W niedzielę dnia 15-go grudnia: Ś. Ireneusza męcenika. — W poniedziałek dnia 16 grudnia: Ś. Eusebiosa biskupa i Albiny panny.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 12 grudnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 1960, zabi-tych wieprzów 1012, zabitych owiec 687, żywych owiec 2986, żywej nierogacizny 1344 sztuk.

Ciełta płacone od złr. 38, 50 do 60 złr.; — zabite wieprze od złr. 42 do 50 złr.; zabite owce tutaj bite 34 do 40 złr., galicyjskie bite od 25 do 28, 30 złr., — żywe owce węgierskie od 42 do 50

epoki upadku wbrew podłym intrygom niósł stan-dard Francyi wysoko. Z urodzenia czuł pociąg do wojnska, ale poświęca się mimo tego dyplomacyi, aby służyć akutejnicy krajowej. Charakteru otwar-tego, umie on jednak nagiąć się do wymagań polityki. Ożywiony szlachetną ambicyą, wywyższania, znosi nieładną i upokorzenie, ale nie odstępuje prawdy i nie zula się do pochlebstwa. W służbie monar-chy niedolnego pojęć jego planów i myśli, nagra-dzającego jego wysiłenia nieładną, niedozwalającego mu nawet odczytać się z zarzutów przeciw jego honorowi, widział jednak postać ojczyzny, po za tym, który ją tak niegodnie reprezentował i do śmierci ojczyźnie tej poświęcał wszystkie swoje siły. Senat rzymski przyjmował ras w uroczystym pochodzie zwyciężonego wodza, wyrzając mu pu-blicznie hold za to, że nie wątpił o ojczyźnie. Po-dobny hold należy się od potomności ks. Broglie. Ani na chwilę w długim swem życiu nie dał przy-stępu tej łatwej filozofii, która zaczyna od tego, że wszystko jest stracone i której zwolennicy wy-mieniają sceptycyzm tych, którzy zachowali jeszcze jakieś iluzje. Przez dwadzieścia lat stara się opo-rierać na tej kruchej podstawie dobrych intencji chwilowych, lecz prędko mijających Ludwika XV stara się je podniecać i utrzymywać — a kiedy mroci-ności lub ludnie podli zajmują dostojęństwa i go-dności, on walczy w cieniu i zapomieniu dla ra-tunku Francyi i monarchii. Nie umiano mu mimo

tego zapomnieć, że pragnął sławy, że miał tę go-rącą i szlachetną ambicyę, którą Pascal stawia obok miłości, jako namiętność ognistą.

Podziwiać przychodzi hr. Broglie, że przysięgły niewdzięczne zadanie szefa tajnej korespondencyi, zmuszony dotykać się najniższych intrygi, posługi-wać się agentami, ktorými pogardzać musiał, wmię-szany nawet na chwilę w jakiś proces skandaliczny, zachował jednak niepokalany niecm honor. Jak żona Cesarza należał do tych, do których żadne posądzenie, podejrzenie przypisać się nie mogło. Takim był charakter hr. Broglie, a okazuje się w tem większym blasku, że na tie wieku, co miał tak mało czystych charakterów.

Rodzina Broglie, pochodząca z Piemontu, szere-giem mężów zasłużonych, godnością osobistą, szla-chetnością usposobień, stała się zaszczytem arysto-kracyi francuskiej i edną z podpór swej nowej ojczyzny. Niezawodnie zadanie to było nader mój-e i ponaęte, jakie podjął autor dzieła, aby wprowadzić czytelnika w otoczenie swej własnej rodziny, a prostą opowieścią faktów wykazać najpiękniejsze trytny szlachectwa, jakie człowiek osiągnąć może. Obraz ten stanowi odpoczynek po widowisku intrygi i po-dłości zapełniających panowanie Ludwika XV. Zda-wałoby się że cnota, według baśni starożytnych, schroniła się w wieku żelaznym, który poprzedził rewolucyę, do tego ogniska rodzinnego, gdzie cci-łogodna matka, kobiety uciwie a mężowie dumni

z czynów swych przodków, gotowi do ich spełniania.

Główną przeszkodą powodzenia marszałka i dy-plomaty Broglie, była właśnie ich uczciwość; nie-umieli oni kombinować ze złem, nieumieli chodźć po tych śliskich posadkach Wersalu Ludwika XV, po buduarach pani Pompadour i du Barry. Zana-to otwarcie okazywali, że pogardzają tem zepsucie-m i gotowi cofnąć się do życia prywatnego. Surową tę miłość cnoty dało im wychowanie matki, hamował wszelką zbyteczną ich energię w jej księżdz Broglie, piękna bardzo i zajmująca postać, wycieniowana delikatnym pędzlem autora Tajemnicy króla. Księżdz sądził, że cnota może się pogodzić z nieco więcej gętkością, że niekomplanując ze złem można go niewyrzwać. Ostrzegali on ich przeciw zbytnej pra-wdomówności matki, i cytując wiersz Boileau:

J'appelle un chat un chat et Bolet un frippon,

dodał, że nie jest jednak rzeczą roztropną za-wsze tej reguły się trzymać. To znów wstrzymy-wał ferwor swych siostrzeńców, opowiadając ang-doltek: „że na jakimś balu ktoś źle tańcował. Ja-kiś guzdam zawołał: jakżeś on niezgrabny w tańcu. Jeśli nieumieli tańcować to umiem się dobrze bić. A więc bij się a nie tańczuj.“ I poczywy wazuszek dodawał: „cała Europa wie, że mój siostrzeniec umie się bić a nie umie tańcować“.

Postać tego *abbé* niepsuje harmonii obrazu cno-

tiwej rodziny Broglie; z zajęciem przyglądamy się mu, jak odczytuje listy swych siostrzeńców, aby łagodzić zbyt ostre ich wyrażenia, jak wchodzi do pokoju, aby przerwać żywą dyskusyę, w której zbyt gorący siostrzeniec przeciwnika przycisną do muru. Jest coś ujmującego w tej łagodnej, mity-gującej postaci.

Niestety, łagodna dyplomacya księżdz nie dołała lepszych odniesień skutków, co stanowczo marszał-ka i hrabiego. Wiek chory nieuleczalnie, nieznosił już żadnych lekarstw. Niewdzięczność monarchy była nagrodą bohaterstwa czynów marszałka, który popadł w zupełną nieładną. Hr. Broglie nie mógł się odczyścić z potwornych zarzutów, aż gdy nastę-pne panowanie przyniosło spóźnioną pomoc zna-niejszej i upadłej Francyi. Do końca dotrwał na posterunku, i nie stracił odwagi, nieustępował z wal-i. Hr. Broglie sam jeen czynił wysiłenia, aby wstrzymać kolos rosyjski od przywłania Polski. Przedstawia on też obraz, z którego niezmiewać się tylko może sceptycyzm cacieli siły. Ale honor i miłość ojczyzny którym służył, to są mocarze, któ-rym można powiedzieć: *Malo tunc errare quam cum alia recta sapere*.

Aby przedstawić zupełny obraz znacznej rodziny, która służyła tak mężnie ojczyźnie, potrzebaby nam jeszcze mówić o autorze Tajemnicy króla. Niech nam wolno będzie tylko wyrazić hold dla tej po-gody z jaką wśród nieszczytnej kradli umie on z upo-

kojem mędrca odnalazł się na trybunie i czerpać natchnienie historycz.

Wybaczy on, jeśli opowiadanie o jego przodkach zwracało myśł jego częstokroć do samego autora.

